



Nr. 22.

29-go Maja

1913.

ROZTARGNIENI.

Humoreska.

Przed laty w Ostrzeszowie stanął z wozem włościanin, imieniem Maciej i udał się na miasto w celu załatwienia interesu, za którym przyjechał. Powróciwszy do stajni, jakże się biedak przeraził, ujrzawszy przy żłobie jednego tylko konia.

— Gwałtu! — zawołał, — konia mi ukradziono.

Obszukał więc całą stajnię, wybiegł na podwórze, na ulicę, zapytał każdego z miejscowych, ale nikt mu nie dał objaśnienia, co się z koniem stało. Poszedł więc na policję ze skargą i opowiedział o stracie, jaka go spotkała. Komisarz, który znał dobrze oberżę i wiedział, że jest porządną i zupełnie bezpieczną, nie mógł wyjść z podziwienia. Po rozpatrzeniu więc zażalenia zapytał:

— A czy tylko pewno przyjechałeś dwoma końmi?

— Ba! nie miałbym tego wiedzieć, — odrzekł Maciej, — przecież sam do woza zaprzagałem.

— Ale, bo to widzisz, wam się różnie zdarza, jesteście czasem roztargnieni, czasem zdaje się wam tylko...

— Co prawda, to bywa tak, jak pan komisarz powiada — odrzekł Maciej, skrobiąc się o głowę, — ale co w tym wypadku, to wiem, że parą przyjechałem.

— Tylko przypomnij sobie dobrze...

— Ej! przecie przy dobrych jestem zmysłach, czyżbym nie wiedział, czy jednym, czy parą przyjechałem

— No, zapewne, ale powiedz mi, czy przed wyjazdem nic końmi nie robiłeś?

— Tylko na karym, mój Józefek pojechał do kowala, bo mu podkowa odleciała.

— I wrócił?

— Wrócił, — odrzekł Maciej i w tej chwili zarumieniał się, bo sobie przypomniał, że nie mógł się doczekać powrotu syna i że skutkiem tego jednym kontem przyjechał do miasta.

— Bodajcie z taką pamięcią, — zawołał, — prawda, że tylko bułanym przyjechałem. A niechże cię kaczki zdepczą, żeby sobie tak samo chcąc tyle narobić zmartwienia!

Komisarz uśmiechnął się, a Maciej zawstydzony poszedł do oberży, żeby zaraz odjechać. Ale teraz na prawdę konia nie zastał w stajni, znowu więc lamentem napelnił całą oberżę i pobiegł do komisarza, prosząc o pomoc w wynalezieniu złodzieja. Pogoń rozbiegła się w różne strony. Biegano. We dwie godziny potem, komisarz z Maciejem przychodzą do stajni i widzą, że koń najspokojniej chrupie sobie siano.

— W imię Ojca i Syna! — zawołał Maciej — czy to czary, czy co?

— Pewność przepatrzył — odezwał się komisarz.

— Ale gdzie tam! szukałem jak śpilki i w całej stajni stał tylko jakiś obcy koń, a mego nie było.

Tym razem Maciej miał słuszość. Konia przemienił mu drugi włościanin, także przez roztargnienie i pojechał nim, nic nie widząc, że cudzym jedzie koniem. Dopiero za miastem spotkał się z idącym pieszo znajomym.

— Siadajcie — rzekł do niego.

— Cóż to? widzę, żeście nową szkapę kupili.

— Ej! gdzie tam, swoją się obchodzę, jak mogę.

— Czyż nie mam oczów, czy co? — rzekł znajomy, a włościanin przypatrzawszy się dopiero lepiej, zawołał:

— Prawda, a bodajcie! widać, że przez omyłkę wzięłem cudzego konia.

Ruszył więc z powrotem i wzięwszy swego konia ze stajni, udał się w dalszą drogę. Tak więc, dwóch naraz zeszło się gamoniów, jeden lepszy od drugiego, ale Maciej był pewny, że to czary wszystko zrobiły, mianowicie, że z tym drugim włościaninem, co mu przemienił konia, nawet się nie spotkał.



Rekrut: Ja myślałem, że żołnierze dostają także mięsa na obiad.

Starszy żołnierz: Czyś ty ślepy? To ono tam leży pod tym kartoflem.



Wyklamał się!



Przewodnik: Na miejscu, gdzie stoi krzyż, spotkało niedawno temu nieszczęście mojego kolegę Watzlera. Proszę o jałmużnę dla wdowy i sierot po nieszczęśliwym przewodniku.

Podróżujący: Chętnie damy, ale przecież nam już wczoraj na drugiej stronie góry również pokazywano miejsce krzyżem oznaczone, gdzie miał spaść w przepaść ów Watzler i tam już żądano od nas wsparcia dla wdowy i sierot po nim.

Przewodnik: Tak, to było dla tych podróżników, którzy tylko tędy przechodzą — a tu inna rzecz.

W CUKIERNI.

Chłopiec: Hej panie, panie! pan odchodzi? a za kawę się należy!

Pan Jan: A bo to widzisz na wsi byłem długo, odzwyczaiłem się płacić, przyzwyczajenie to druga natura.

Chłopiec: A u nas, to się płaci... co kraj to obyczaj.

SPOSTRZEGAWCZY PAN.

— Józefie!... Nie czyściliście dziś, próżniaku, mojego ubrania!...

— Ale, jakto, proszę pana... czyściłem... mogę przysiądz na to...

— Kłamiesz, osłe jakiś! Wczoraj włożyłem do kieszeni w kamizelce talara i dotąd jeszcze jest w tem samym miejscu...

JAK MAŻ.

Ptasznik: Ta papuga jest najmądrzejszą i najpiękniejszą ze wszystkich papug na świecie. Ma tylko jedną wadę, że jeżeli nie dostanie jeść we właściwej porze, okropnie krzyczy i skacze do oczu.

Wdowa: To właśnie dobrze. Będzie mi przypominała mego nieboszczyka męża.

MĄDRA ŻONA!

Święte słowa Salomona.
Głoszą gorzką prawdę nagą,
Albowiem największą plagą
Jest zanadto mądra żona.

Bo słuchajcie mili państwo.
Gdy się rozum w czepiec wkradnie
I zapędzi go w poddaństwo.
To człowiekiem wnet owładnie.

Apelacyi tutaj nie ma,
Nic wykręty nie pomogą,
Mądra pani bardzo sroga,
Safandulów za nic trzyma.

Rób co chcesz, nieszczęsny człecze,
Kręć jak kręci szewc kopytem,
Przepadniesz ze swoim sprytem.
I nic ci się nie upiecze.

Chociaż w knajpie cię nie zdybie,
Choć powiesz, żeś siedział w biurze,
Ona wnet ci sprawi burzę
I zgodnie, żeś był na bibie.

Gdy romansik masz na boku,
Mądra pani pozna zaraz
I wyprawi ci ambaras.
Że ci solą stanie w oku!

Gdy co mówi — ani piśnij,
Cicho siedź mój miły głąbie,
Bo pani tak prawdę rąbie,
Że aż ci się babka przyśni.

Jak pod miotłą mysz strwożona
Musisz siedzieć nieboraku
I tak tańczyć w kusym fraku,
Jak ci każe mądra żona,

A gdy w sercu jej zalechce
Jakich wspomnień moment drogi,
To ci panie, przypnie rogi,
Kiedy tylko sama zechce.

MIEDZY MYŚLIWYMI.

Myśliwi wyszli ze strzelbami na ramieniu na polowanie.

Myśliwy pierwszy: Patrz Jasiu, zając mknie w stronę lasu z pod twoich stóp. Bierz go na cel i pal.

Myśliwy drugi: Przepraszam cię mój kochany, ale ja naprzód poszukam muszę w kalendarzu myśliwskim, czy obecnie zające strzelać można.

WYGODNE BUTY.

Z mojego szewca jestem bardzo zadowolonym. Robi mi buty tak wygodne, że zapominam je zapłacić.

DZIEŃ POJEDNANIA.

Niech pan dobrodźci już za te cene, jak powiedziałem, te pincz wagony pyrki opuszczy. A co pan dobrodźci mówi, że Icek albo Jainkef to uni wincy dadzom — to ja bardzo wontpi. Niewim czy pan dobrodźci już wi, że uni znowu sze pogniwali i jeżeli można za pozwolenie pana dobrodźceja — to ja opowim jak to buło.

Jainkef i Icek, że uni pracowują w jedne branże, to uni są konkurencyja a jak to w taki konkurencyja — to ten jemu dobrze nieżyczy a ten temu życzy, ale w naszym rytus — to w dzeń pojednania, czy uni chcom, czy uni niechcom — muszom sobie pojednywacz. Tak tysz buło w tym rokem a jak sze pojednywali to uni po południu poszli do żelone małpe na kawę. Ja tysz bułem i kawę bułem bardzo dobre z cukrem, ze szmetankiem, z czastkiem i z kelnerem wszystko razem durchwek za pienczdżeszont fenigi. E bardzo bilich! Jak uni te kawę pili, to zaczęli robić wyce bardzo fajne i doszczypne, a ja ich sobie zapisowywał i jeżeli pan dobrodźci z łaskem swoim pozwoli — to ja ich przeczytam. A winc niech pan dobrodźci słuha:

Jainkef: Icek, potrzebujesz mi odganoncz e zagadkem.

Icek: Nu?

Jainkef: Słuchaj, kole kocziola kotke sze koczyła w koczile na koczule. Jak to jest?

Icek: Gaj wek — niewim.

Jainkef: Nu to czy powim. Kole kocziola — dy wajst e kirche — stał sobie kocziel — nue kessel — w tym koczile leżała sobie koczula — e hemd — i przyszła kotke i teraz już wisz co zrobiuła. Bardzo łatwe.

Icek: Naturalnie, że wim, ale czymu zaraz tak negadałesz? A teraz Jainkef ty mi powiedz — jakie jest różnice pomiędzy pies a deszcz.

Jainkef: Niewim.

Icek: Potrzebujesz wiedzić, że pies szczeka piskiem, a deszcz szczeka (ścieka) rynnem.

Jainkef: Icek a ty mi możesz powiedzieć — jakie jest różnice pomiędzy krowe a twoje żone.

Icek: Nu?

Jainkef: Krowe jest raz na rok czielne a twoje żone jest zawsze czielne (dzielna) kobite.

Icek: Hast recht — ale kiedy tyś taki mundry, to powidz mi, jakie jest różnice pomiędzy ty a oszoł.

Jainkef: Niewim.

Icek: Soiste — ty niewisz, nikt niewi i ja tysz niewim.

Jainkef: Jak ja czy wyrżnem w pisk, to ty zaraz bendziesz wiedzić różnice, ty ganef, ty paskudny, ty oszoł ty!

I widzi pan dobrodźci, to uni sobie zaraz pogniwali, Icek złapał po kapelus, Jainkef wżun za cylinder wileczeli na ulicy, zapomnieli ich na bismarkstrasse koło Czychowycze, uni jemu uregulowywali i bydom teraz gniwali do jedenastego oktober drajcen. Uni mieli płaczych kawę, dopiro kelner muszał im gonycz, dogonywał poczech, ale auf meine munes to tak buło a co do te pyrki, to niech już pan dobrodźci spuszczi, żeby te biedne ludzie przy tak wielki flajsztojerung chociaż te pyrki ze szledżom tańszy miały.

MA RACYE.

W ogrodzie zoologicznym objaśnia mama swynj pociechom różne okazy fauny krajowej i zagranicznej.

W trakcie wędrowki stają przed ogrodzeniem w którym mieszczą się trzy osły.

Mama rzecze:

— Tu macie trzy osły! Ten mały, to synek, tamte dwa większe, to jego rodzice!

— A który z nich ojciec? — pyta ciekawie mały Staś.

— Największy osioł, to zawsze ojciec! — odpowiada na to mamy z powagą.



DOBRA PAMIĘĆ.

A d w o k a t: Witam pana, panie Ogórek!

Wieśniak: Przepraszam, nie jestem Ogórkim, nazywam się Waclaw Gruszka.

A d w o k a t: Prawda, znam pana przecie dobrze, pochodzisz pan z Kamieńca. Żona była u mnie przed 14 dniami.

— Wieśniak: Mylisz się pan, pochodzę ze Zgody i jestem już dziesięć lat wdowcem.

A d w o k a t: Aha, przypominam sobie, żona pańska umarła, nieprawdaż?

Wieśniak: Tak, to istotnie prawda.



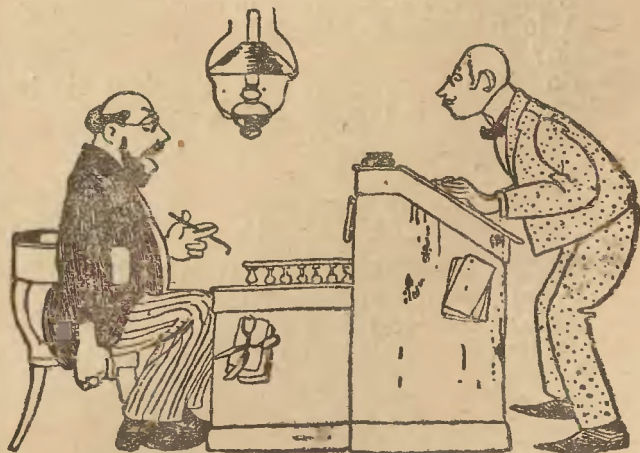
POLECENIA GODNE MIESZKANIE.

Wynajmujący: A więc obok mieszka nauczyciel muzyki na fortepianie? Co prawda, to nie jest bardzo zachęcającem.

Gospodyni: Wątpię bardzo, iżby muzyka jego niepokoiła Pana. On ma dziesięcioro dzieci, które robią taki hałas, że się fortepian wcale nie słyszy.



SAM SIĘ SKRYTYKOWAŁ.



Buchhalter Mayer wołał głośno na ucznia.

Bankier Hirsch: Co to ma znaczyć, panie Meyer! Czy pan jesteś szefem, czy nim nie jesteś?

Meyer: Nie jestem szefem, panie Hirsch.

Bankier Hirsch: A więc skoro pan szefem nie jesteś, dla czego ryczysz w biurze iak wó!?!?

Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Moje skąpsko siwe
Ma galantą grzywę...
A ja mam leb goły,
Jak drzwi od stodoły...
Wieta wy ludkowie
Zkąd je łys na głowie?
Chłopska głowa słaba,
Oskubie je baba!
Koł ma ogon pełny,
Baran siła wełny
I wół je włochaty,
Bo też niezyniaty.

Śpiewa se sikora
Na sośnie siedzący,
Lazła Kaśka bez las,
Trącam ją niechcący!
Śpiewa se sikora,
Śpiewają i gile.
Stojaliśmy sobie
Pod sosną bez chwili,
A w bagienku ziaba
Coś do ziabów skrzeczy,
Oddała mi Kaśka
Tęgo pięścią w plecy!...
I zmiarkował dzieciół,
Patrząc się z graba,
Że Kaśki chłop będę,
Ona moja baba!

Kukuleczka kuka,
Boć już wieczór będzie
Kaśka mnie buch pięścią,
— Daj na zapowiedzie...
Zaniosę, zaniosę
W czwartek nieomylnie,
Bo rzetelnie kocha,
Kiej grzmoci tak silnie.



OMYLKA.

— Wanda R. wychodzi za męża...
— A to mi figła wyplatała!
— No?
— Bo ja już przed 5 laty chciałem się jej oświadczyć, ale... nie miałem czasu.



NASZA SŁUŻBA.

— Czemu odeszłaś od tych państwa?
— A bo pani ma krzywy bok.
— Więc cóż z tego?
— Żaden gorset z niej na mnie nie pasuje.



MALŻEŃSTWO DZISIEJSZE.

— Masz czas, to chodź na ślub Alfreda.
— Z zasady, nie chodzę nigdy na śluby — ca-
życie żałuję, żem na swój przyszedł.

SKUTECZNE LEKARSTWO.

— Cóż, jak! twoje zęby, przestały już ci do-
legać?
— Jestem, mój drogi, zupełnie wyleczony, i to
w najłatwiejszy sposób.
— No, no, powiedz-że mi, co ci tak pomogło?
— Wynalazłem znakomitego dentystę; wystaw
sobie, dał mi powąchać jakichś cudownych kropli
i bólu żadnego odtąd nie doznaję.
— A czem mu za to wynagrodziłeś?
— Wyjąłem z kieszeni talara i dałem mu go
także powąchać.



— Mój panie, oszukałeś mnie niegodziwie na
koniu, którego mi sprzedałeś.
— Jakto?
— Ano zaledwie kilka dni, jak go kupiłem i już
zdechł bestya!
— No, to dziwna, bo u mnie tego nigdy nie
robił...



On: Młode panny chcą wychodzić za męża
z miłości, ale gdy się trochę postarzeją, to szuka-
ją... pieniędzy.

Ona: One się nie starzeją, a tylko... stają się
mądrzejsze.



— Słyszałeś? X. umarł?
— Wiem. Przecież już przed trzema dniami
umarł. On sam pewno już o tem zapomniał.



Papa: Masz tu Tomek nikla, ale idź zaraz
do łóżka...

Tomek: O, nic z tego! Ja chcę więcej płacy
i dłuższych godzin.



— Słyszałem, że twój przyjaciel B. poprowa-
dził do ołtarza czarującą wdówkę...

— Mylisz się, to ona jego tam doprowadziła!



Żona: O gdybym ciebie nigdy nie była
znała!

Mąż: Popatrzcie! Teraz ona współczuje ze
mną, kiedy już zapóźno!...



Mąż (do żony, śpiącej twardym snem budząc
ją): Słuchaj, widziałem ducha w postaci osła!

Żona: Śpij i nie bój się własnego cienia.

